Nr. 89. Piątek 18 kwietnia 1913. Rocznik XXII.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. Telefon Nr. 396. Konto czekowe Nr. 34.095. Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Pl. WW. Świętych 11. Telefon Nr. 1354. Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

„Dobieranie odpowiednich środków".

Że „Słowo polskie" umie łgać, o tem nikt nigdy nie wątpił, szpalty tego zacnego pisma każdego dnia przepełnione są łgarstwami, które nikomu nie mogą pozostawiać wątpliwości co do wszechpolskiej miłości prawdy. Opisując jednak niedzielną manifestacyę ludową w sprawie reformy wyborczej i wszechpolsko-klerykalny konwentykiel przeciw reformie, przeszło „Słowo polskie" samo siebie. Z bezczelnością starej prostytutki, zachwalającej swą dziewiczość, prawi „Słowo" o 12 tysiącach (!!) „obywateli ze wszystkich sfer", które „objawiały duszę polskiego Lwowa" na ratuszu; w „Pałacu Sportowym" nie było zaś „ponad dwa tysiące" ludzi, a na dalszych stronicach liczba ta zmalała nawet do 1500! Ale ta wszechpolska arytmetyka, polegająca na eskamotowaniu dla siebie ilości przeciwników, a odstępywanie przeciwnikom swej z trudem strąbionej garści zbieraniny, nie jest jeszcze najcharakterystyczniejsza; rekord osiąga „Słowo polskie" w opisie „Pogromu żydowskich redakcyj". Pogrom ten odbywał się pod komendą prof. **Grabskiego**, który, jak na walecznego wodza nowoczesnej armii przystało, z dość znacznej odległości kontrolował, czy ściśle wykonywane są jego polecenia. Bliżej stali pp. **Głąbiński** i **Starzyński**, którzy też z lubością przypatrywali się dziełu zniszczenia, szerzonemu przez uliczną zbieraninę, pozostającą pod komendą członków „Czytelni akademickiej". Wśród nich znajdował się też **profesor I. szkoły realnej p. Thulie**, syn znanego klerykalnego działacza i jednego z przewodniczących konwentyklu wszechpolsko-klerykalnego. Gdy zjawiła się policya, całe „narodowe" towarzystwo poczęło „wyrywać". Razem z ulicznikami i czytelniakami uciekali, jak paupry uliczne, **jego ekscelencya rzeczywisty c. k. tajny radca p. Głąbiński, były wiceprezydent Izby posłów p. Starzyński, profesor uniwersytetu p. Grabski, profesor szkół średnich p. Thulie** itd.

Do tak haniebnego wypadku trudno się przyznać wszechpolakom, więc „pogrom żydowskich redakcyj" zwalono na barki tłumu wyrostków, „wśród których było wielu kolporterów poszkodowanych dzienników", ale i serce ma swe prawa. „Rozumiemy — pisze „Słowo polskie" — w zupełności rozgoryczenie, wywołane prowokacyjnem zachowaniem się tych dzienników wobec uczuć i dążeń społeczeństwa polskiego, broniącego swoich praw narodowych", ale „nawet żywiołowe, jak ten, odruchy muszą wyjść z użycia".

A dalej prawi wszechpolski dziennik:

„W Królestwie Polskiem istnieje od czasu wyborów powszechny ruch bojkotowy względem żydów, biorą w nim udział wszystkie warstwy, przeobrażają się całkowicie stosunki, a nie było wypadku żadnego ekscesu, jak ten we Lwowie. Społeczeństwa, które nie chcą ginąć, muszą walczyć, ale tylko niekulturalne nie umieją dobierać odpowiednich środków".

Otóż to właśnie! Chodzi o „dobranie odpowiednich środków", **o propagandę bojkotu żydów.** Wszechpolacy rozmaitymi sposobami starają się o przeszczepienie tej szlachetnej myśli na grunt galicyjski! Rusinożerska agitacya nie wystarcza już! Ogromnie zdałby się bojkot, a zwłaszcza tak maleńkie pogromy żydów, nietylko „żydowskich redakcyj". Wtedyby dopieroż rozradowała się dusza „istinno"-polskich rzezimieszków, sam graf Bobriński wraz z Wergunem i innymi czarnosecińcami, których „**zaczyna rząd, jako niewygodnych uciskać**" („Słowo polskie" z 14 kwietnia, strona 7), przybyliby do Lwowa i „**nowa epoka zaczęłaby się w historyi polskiej myśli narodowej!**"

W tym samym numerze próbuje „Słowo polskie" propagować **bojkot żydów**, lituje się nad „**uciskanymi**" przez rząd rosyjski **czarnosecińcami** i reklamuje się jako jedyna emanacya polskiej „duszy nawskroś patryotycznej". Chodzi tylko o „dobieranie odpowiednich środków", a z etyką i moralnością rzezimieszka można mieć pretensye do przewodzenia narodowi.

Strejk generalny w Belgii.

Strejk się rozrasta, i gdy piszemy te słowa zapewne objął już pół miliona proletaryuszów belgijskich. Wszędzie panuje spokój. Robotnicy uczą się, chodzą na koncerty i przedstawienia, odwiedzają czytelnie i place gimnastyczne. Od czasu do czasu są urządzane pochody (Antwerpia), za którymi po piętach robotników posuwają się żandarmi. Wojsko skonsygnowano, ważniejsze budynki obsadzono żandarmami i oddziałami żołnierzy. Lecz robotników to nie straszy, i przybywające wojska witają okrzykami: „Niech żyje armia!" Prowokatorom klerykalnym nie udało się jeszcze sprowokować poważniejszego starcia. Organizacya strejkowa działa wzorowo i oddziały gwardzistów czerwonych

---

KAROL DE COSTER.

DYL SOWIZDRZAŁ.

Powieść historyczna.

Przełożył Czesław Wrocki.

73 (Ciąg dalszy).

Pierwszy z tych opryszków, blady i chudy, miał brudny kapelusz na łbie, dzięki któremu nie widać było jego uszów. Kto z was widział uszy u któregokolwiek z onych psich kaznodziejów? Nie miał też na sobie koszuli, bowiem z kaftana wyglądały tylko jego nagie ramiona. Widziałem to dobrze, chociaż usiłował osłonić się swem brudnem okryciem. W jego płóciennych, czarnych spodniach, tak przeźroczystych, jak szczyt wieży kościoła Maryi Panny w Antwerpii, widać było zdaleka jego własne przyrodzone dzwony wraz z młotkiem... Drugi z nich kazał bez butów. A nikt nie widział jego uszów. Często przystawał, podczas kazania, a wówczas chłopcy i dziewczęta drwili z niego, mówiąc: „Patrzcie, patrzcie, nie nauczył się lekcyi". Trzeci zaś miał na łbie brudny kapelusz z piórkiem. I jego też uszów nikt nie widział. Czwarty obwieś, Hermanus, który był przyodziany nieco ochędożniej od tamtych, był po dwakroć piętnowany na łopatce przez kata. A wszyscy oni noszą pod kapeluszem brudne, jedwabne mycki, któremi osłaniali swe uszy. Czy widział kto z was, pytam was, uszy choćby u jednego z tych obskurnych kaznodziejów? Uszy, ha, ha, pokażcie mi ich uszy! A toż żaden z nich nie ma uszów. Obciął je im kat. Lecz mimo to zbiega się do nich pospólstwo, zbiega się do tych łajdaków, do tych śmierdzących i wszawych żebraków, do tych szewców, którzy odbiegli dratwy i pocięgla, do tych kaznodziejów, ha, ha, i wrzeszczy: „niech żyją gezowie!" jak gdyby wszyscy oni powaryowali lub spili się do nieprzytomności! Biada wam! Nie pozostaje nam, rzymskim katolikom chyba nic innego do zrobienia, jak opuścić tę ziemię, proch ze stóp waszych strzepnąwszy. I co za przeklęty kamień młyński spadł na głowy tego zaczarowanego i głupiego ludu? Och, Panie Jezu! Bogacz, czy nędzarz, szlachcic, czy podle urodzony, młody, czy stary, mąż, czy niewiasta, wszyscy krzyczą, wyją, wrzeszczą: „niech żyją gezowie!"

I co zacz są ci panowie, te plugawe obieżyświaty, którzy tu do nas z Niemiec przyszli? Całe swe mienie przepuścili na dziewki, na grę w kości, na przysmaczki, na uczty, na opilstwo, obżarstwo i wszelaką rozpustę. I dziś nie mają nawet zardzewiałego gwoździa, ażeby się poskrobać, gdy ich wszy gryzą. Dlatego to pachną im dobra kościelne i klasztorne! A na ich uczcie u tego draba Kwilenburga lub innego, pana Brederode, pili z drzewnianej czary — na złość jej mości pani regentce i panu Berlaymontowi. I wrzeszczeli: „Górą gezowie!" Ach, gdybym ja był Bogiem, tobym im zamienił trunki, wino, czy piwo, za przeproszeniem w brudne cuchnące pomyje, w brudne i śmierdzące mydliny, w których oni prali swe zanieczyszczone kałem koszule i prześcieradła. Tak, krzyczcie osły, krzyczcie: „Górą gezowie!" Oto ja, prorok, przepowiadam wam, że spadną na tę ziemię przeklętą wszystkie klęski, febra, zaraza, pożar, trzęsienie ziemi, posucha, rak, angielska gorączka, czarna śmierć i choroba francuska! Tak zemści się na was Bóg za to wasze wołanie: „Górą gezowie!" I z waszych domów nie zostanie kamień na kamieniu i ni kawałeczek kostki z waszych przeklętych nóg, które umieją biedz tak chyżo na kazania tych przeklętych kalwinistów. Co daj Boże, Amen.

— Chodźmy, Maćku — rzekł Sowizdrzał do przyjaciela.

— Zaraz — odrzekł Maciek. I począł się rozglądać w tłumie młodych i wdzięcznych niewiast, które słuchały kazania, za straconą swą żonką, ale jej nie znalazł.

VII.

Rozdział, w którym jest mowa o tem, jako Sowizdrzał z Maćkiem w gospodzie „Pod niebieską latarnią" wesoło ucztowali i jako Maciek omal, że nie nalazł, czego po świecie szukał.

Sowizdrzał i Maciek Bruchacz zatrzymali się na chwilę w miejscu, zwanem „źródło miłości". Siedli obaj nad brzegiem wody i spoglądali przez gałęzie drzew, rosnących nad strumieniem, na mężów i niewiasty, na dziewczęta i chłopców, którzy się tutaj przechadzali. (C. d. n.).

pilnują porządku; rozdaje się już „zupę komunistyczną", nawet niezorganizowanym.

A strejk wciąż potężnieje! Nowe oddziały proletaryackiej armii przyłączają się do strejkujących. Górnicy strejkują wszyscy, kopalnie stoją bez ruchu. Węgiel zaś — jak powszechnie wiadomo — jest dla przemysłu najniezbędniejszym chlebem codziennym, i należy wątpić, by przez czas dłuższy przemysł belgijski mógł przetrzymać głód węglowy. Olbrzymi port antwerpijski stoi bez ruchu, ładowanie przerwano; straty nieobliczalne. Masowo strejkuje przemysł metalowy, szklany, włóknisty. W Gandawie roboty przygotowawcze do wystawy powszechnej ucierpiały już znacznie.

Czy długo wytrzyma rządzący klerykalizm belgijski? Jedyna bodaj nadzieja — na prowokacyę, na przelew krwi, na jakiś nierozważny czyn robotnika.

Lecz robotnik, jak wspomnieliśmy, spokojnie — uczy się. Zajrzyjmy do Brukseli. W każdym z 6 Domów ludowych wielkiej Brukseli urządzono **czytelnie**, i w tych czytelniach nagromadzono obok książek i broszur setki gazet burżuazyjnych wszelkich odcieni i setki gazet partyjnych. Na wszystkich przedmieściach utworzono filie **biblioteki** centralnej, otwarte przez cały dzień. Na wezwanie prasy partyjnej różne osoby prywatne ofiarowały mnóstwo książek, niektóre po 200 lub 500 tomów. Część tych książek będzie rozlosowana pomiędzy słuchaczów odczytów lub też zostanie użyta na nagrody podczas zawodów gimnastycznych.

Zrana codzień w 10 lokalach brukselskich jednocześnie odbywają się **wykłady**. Po południu w 4 największych salach Brukseli urządzane są **koncerty** i przedstawienia. Zwyż 60 wybitnych aktorów i muzyków zgłosiło się do udziału w tych przedstawieniach. Pod kierownictwem fachowem odbywają się naukowe **wycieczki** do muzeów; kolarze zaś i turyści udają się za miasto. Na 3 placach sportowych odbywają się **gry** w piłkę nożną i inne. Na trawnikach 4 parków, położonych w pobliżu miasta, również się urządza wszelakie wesołe gry ludowe. Aby uzupełnić jeszcze listę zabaw i sportów, dodamy, że pewien właściciel prywatnego parku oddał swój bogaty zarybiony staw do użytku amatorów sportu wędkowego.

Tak przyjemnie i z pożytkiem spędzają czas robotnicy, mało troszcząc się o mobilizacyę sił militarnych, którymi zapełniono wszystkie centra przemysłowe, zwłaszcza rewiry węglowe. Wojsko ulokowano przeważnie w szkołach, wobec czego dzieci też — chcąc nie chcąc — muszą strejkować.

W każdym okręgu utworzono specyalną wojenną „radę strejkową" („Conseil de Grève"), pod przewodnictwem generała, z udziałem reprezentantów administracyi i żandarmeryi.

Powołano pod broń także burżuazyjną milicyę rezerwową, t. zw. „gwardyę obywatelską". Ustawa każe tej „gwardyi" w braku innej broni uzbroić się chociażby w „widły i kosy". Przestraszony rząd mobilizuje, jak widzimy, wszystko!

Z „liberalnych" burmistrzów Brukseli, Antwerpii, Gandawy, Leodyum, którzy udawali wielkich przyjaciół reformy wyborczej, obecnie dla robotników pociecha — niewielka. Poczynili bowiem ostre zarządzenia przeciwko strejkowi, tu i ówdzie noszące wprost prowokacyjny charakter. Robotnikom gminnym zapowiedzieli, że natychmiast zostaną wydaleni nie tylko w takim razie, jeśli będą strejkowali, lecz także i w tym wypadku, jeśli będą wyrażali strejkującym swą sympatyę, np. w formie zbierania pieniędzy na listę itd.

Domy ludowe są zamknięte od godz. 6 wieczorem poczynając. Znany „Dom Ludowy" w Brukseli ogłosił, iż od chwili wybuchu strejku wszystkie jego lokale są prywatne i dopuszczani są tylko członkowie partyi, oraz strejkujący z legitymacyami. Sprzedawane są lemoniada, mleko, czekolada — alkohol zaś jest zakazany. — Specyalny plakat wzywa przechodniów, by nie skupiali się około budynku.

Niedzielny „Peuple", ostatni przed strejkiem, wyszedł na czerwonym papierze i zawiera obok utworów Lemonniera, Verhaerena i innych koryfeuszów literackich Belgii s ówczesnej także artykuły najwybitniejszych wodzów belgijskiego ruchu robotniczego — Vandervelde'a, Denisa, Destrée, De Brouckere'a. Wszyscy wzywają do wytrwania, do spokojnej, męskiej walki o prawa obywatelskie.

Wobec tego, że na środę wyznaczono posiedzenie Izby, w Brukseli wydano najsurowsze zarządzenia militarne. Wszystkie dostępy do parlamentu obsadzono wojskiem.

Telegramy.

Bruksela. W okręgu Leodyum liczba strejkujących **wzrosła**. W Antwerpii wynosi liczba strejkujących 17 000, jednak w porcie pracują i kilka okrętów mogło wyjechać. W Louvière od przedpołudnia kursują wozy kolei miejskiej, ale ruch odbywać się będzie tylko do godziny 6 wieczorem. Dworce i mosty w centrum obszaru przemysłowego obsadzone są wojskiem i żandarmami.

Bruksela. (Tel. wł.) Oficyalne daty komitetu przemysłowców podaje następujące cyfry strejkujących: Na 140 000 górników strejkuje 123 000; na 65 000 robotników metalurgicznych strejkuje 48 000; na 10.000 hutników strejkuje 9560. W tymsamym stosunku strejk rozszerzył się także w innych branżach.

Bruksela. (Tel. wł.) Rząd nosi się z zamiarem odroczenia Izby deputowanych. Przemysłowcy skarżą się, że wielu ukwalifikowanych robotników opuszcza kraj. Drożyzna w mieście rośnie. Porządek dotąd nigdy nie został zakłócony mimo że funkcyonaryusze rządu zachowują się prowokująco. Jako ilustracya może posłużyć aresztowanie kolportera za to, że „zachęcająco spoglądał na strejkujących". Patrole rewidują przechodniów na ulicach.

Bruksela. (Tel. wł.). Liberali popierają strejk. Sklepy, teatry, kinoteatry są puste.

Antwerpia. (Tel. wł.). Strejk wzrasta. Okręty muszą niewyładowane opuszczać port.

Bruksela. (Tel. wł). W Izbie deputowanych poseł Vandervelde podał liczbę strejkujących na **370.000**. Liczba ta do końca tygodnia wzrośnie **do pół miliona.**

Jak się w Austryi rządzi.

Austrya jest pięknym krajem, co opiewają pieśni „patryotyczne" o urodzajności równin, o bogactwie ziemi, o cudach gór, o piękności wybrzeży itd., zawiera dużo prawdy. Mimo to narody Austryę zamieszkujące żyją w największej nędzy, nietylko z powodu ucisku kapitalizmu, który u nas nie jest większy, jak w innych krajach; nietylko z powodu drożyzny, wydatków na zbrojenia, śruby podatkowej itd. Są to kwestye znane i w innych państwach, ale w Austryi nabierają one szczególnego znaczenia wskutek rozmaitych przypadłości narodowościowych i administracyjnych, które są naszą specyalnością i pogarszają jeszcze sytuacyę. Jedyny kierunek, który w Austryi potrafił przeprowadzić swe żądania, jest kierunek agrarno-klerykalny, który wycisnął swe piętno na naszych stosunkach ekonomicznych i kulturalnych. Dlatego agraryusze osiągają u nas wszystko przez ustawodawstwo i w drodze administracyjnej, nie biorąc w zamian za to odpowiedniego udziału w ciężarach publicznych; przeciwnie — całe ustawodawstwo podatkowe przykrojone jest do potrzeb tych właśnie klas, które od państwa otrzymują wszystko, nie dając mu w zamian prawie nic.

W traktowaniu przemysłu, tej podstawy państwa nowoczesnego, okazują państwo i kraje daleko mniej zrozumienia, mimo, że główny ciężar podatkowy zrzucają na wytwórców i konsumentów. Przemysł, chcąc zabezpieczyć sobie jaką taką egzystencyę, zmuszony jest zawierać nienaturalne sojusze z agraryuszami: przemysłowcy uchwalają cła agrarne, a agraryusze uchwalają cła na wyroby przemysłowe, a w rezultacie koszta tego sojuszu płacą szerokie masy kupujące wyroby przemysłowe i środki żywności.

Mały handel i rzemiosła „chroni" państwo przez przymus cechowy i dowód uzdolnienia, co znowu przyczynia się do podrożenia towarów. A koroną tej działalności państwa jest nałożenie olbrzymich podatków na środki żywności i mieszkania, co powoduje, że Austrya ma największą w Europie drożyznę. W **Niemczech** np. mieszkania są o 40 procent tańsze, a środki żywności są tam o tyle tańsze, że co u nas kosztuje guldena, tam można dostać za markę (59 centów).

Nietylko jednak państwo opiera swą egzystencyę finansową na opodatkowaniu żywności, mieszkania, światła i wogóle potrzeb domowych; za przykładem państwa poszły kraje i gminy — słowem, zaczynając od zamknięcia granic wysokiemi cłami, a kończąc na podatku od soli, cukru i nafty, stoimy wobec tak wyrafinowanej organizacyi drożyzny, że głęboko ją odczuwają wszyscy, tak osiadli na roli, jak i żyjący ze stałych płac i zarobków.

Czy nie jest to szaleństwem, że z Austryi wywozi się cukier do Anglii i tam sprzedaje się go taniej niż u nas! Czy nie jest to zbrodnią, że nasze granice są zamknięte przed dowozem obcego bydła i mięsa, a równocześnie rząd płaci subwencye za wywóz naszego bydła za granicę? Gdy w r. 1907 uchwalono ugodę z Węgrami i nowe traktaty handlowe, wskazywali socyalni demokraci, że na ludność miejską muszą one sprowadzić niebywałą drożyznę. Parlament pozostał na to głuchy; ugodę i traktaty uchwalono na 10 lat z tym skutkiem, że dziś każdy zadaje sobie pytanie, jak ludność może w tych stosunkach wyżyć.

W Austryi ludzie bardzo powoli dochodzą do racyonalnego poglądu na rzeczy, nawet jej najbliższe. Ludność zanadto jest przyzwyczajoną do polityki nierozumu, aby raptem mogła porwać się do czynu, do samodzielnego postępowania. Widzieliśmy np. w rozwoju konstytucyi, że np. chłopi, którzy po r. 1848 osiągnęli bez ryzyka korzyści z rewolucyi, przez długie lata bez oporu poddawali się wpływowi księży, a potem wielkich agraryuszów, aby wkońcu mimo klerykalizmu i mimo „solidarności agrarnej" ulec upadkowi ekonomicznemu. Pozostała tylko klasa robotnicza, jako jedyna siła zdolna do przeobrażenia Austryi w państwo demokratyczne. Ale to zadanie wymaga czasu; w dodatku klasa robotnicza zbyt krótko ma powszechne prawo wyborcze, aby wychowanie jej polityczne mogło doprowadzić do tego wyniku, jaki już widzimy w innych państwach. Mimo to klasa robotnicza spełni swe zadanie i obejmie naczelne miejsce w politycznem i ekonomicznem życiu państwa.

Przegląd polityczny.

Przed bankructwem Czech. Sprawa ugody czesko-niemieckiej stoi źle. Sytuacya jeszcze się pogorszyła skutkiem dymisyi dra Urbana, referenta finansowego wydziału krajowego. Dr Urban podał się do dymisyi, ponieważ wydział krajowy postanowił zaciągnąć nową pożyczkę, której zaciągnięciu on się sprzeciwiał.

Wczoraj odbyła się konferencya prezydenta ministrów hr. Stürgkha z namiestnikiem czeskim ks. Thunem. Przed południem obradował niemiecki „komitet ośmiu", który po południu odbył dłuższą konferencyę z prezydentem ministrów hr. Stürgkhiem, ministrem Heinoldem i namiestnikiem Thunem.

Zawieszenie broni.

Między Bułgaryą a Turcyą nie zawarto jeszcze zawieszenia broni, ale — jak w kołach dyplomatycznych Wiednia — sądzą, nastąpi to w najbliższym czasie.

Sprawa oznaczenia granic Albanii utknęła. Konferencya londyńska miała jeszcze ustalić granice północną i północno wschodnią, gdyż od tego zależy stanowisko Serbii i Czarnogóry;

tymczasem wskutek obstrukcyi rosyjskiej sprawa ta dotąd nie jest załatwioną. Posłowie rosyjscy ciągle wymawiają się brakiem instrukcyi, jakby w wieku telegrafów podobna wymówka mogła kogoś przekonać.

Pod Skutari sytuacya nie jest wyjaśnioną i niewiadomo, czy dalsze bombardowanie odbędzie się, czy nie. Jak wiadomo, z Konstantynopola otrzymał komendant twierdzy Essad pasza rozkaz, aby nie strzelał do wojsk serbskich. Czarnogórcy nie pozwalają zakomunikować tego rozkazu Essadowi tak, że Serbowie grożą, że sami go zawiadomią. W każdym razie dalszy udział Serbów w oblężeniu jest wykluczony, a bez ich pomocy Czarnogórcy nie mogą nawet marzyć o zdobyciu miasta.

Blokada całego wybrzeża czarnogórskiego nie wpłynęła dotąd na króla Nikitę. Mocarstwa, które swym admirałom nie dały swobody postępowania, naradzają się obecnie nad rozciągnięciem blokady także na Durazzo, skąd Serbowie zaopatrują Czarnogórców w żywność i amunicyę. Durazzo, jak mocarstwa się zgodziły, ma przypaść Albanii, ale Serbowie wcale nie ruszają się stamtąd, przeciwnie — coraz więcej po domowemu się tam urządzają.

Zatargi między Bułgarami a Serbami i Grekami wzmagają się. W sobraniu bułgarskiem były minister Takew, który dłuższy czas bawił w Macedonii, wniósł interpelacyę w sprawie nieprzyjaznego stanowiska władz serbskich i greckich wobec ludności bułgarskiej w obsadzonych obszarach. Przytoczył przytem liczne wypadki wymuszenia.

* * *

Telegramy z czwartku 17 kwietnia.

Serbowie odeszli z pod Skutari.

Cetynia. (tel. wł.). Komenderujący wojsk serbskich pod Skutari generał Bojovicz otrzymał od swego rządu rozkaz odmarszu z pod Skutari.

Berlin. (tel. wł.). „Morgenpost“ donosi z Antivari, że pod Skutari przyszło do walki na bagnety między Czarnogórcami a Serbami.

Milczące zawieszenie broni.

Londyn. (tel. wł.). Wedle nadeszłych tutaj wiadomości, między Bułgaryą a Turcyą przyszło do skutku milczące zawieszenie broni na 10 dni.

Przyłączenie Podgórza do Krakowa.

Obrady podgórskiej Rady miejskiej.

Rada miasta Podgórza na odbytem we środę, trzeciem z rzędu posiedzeniu, uchwaliła ostatecznie cały układ, na podstawie którego Podgórze ma zostać przyłączone do Krakowa.

Na początku posiedzenia burmistrz pan M a r y e w s k i, wobec napaści „Głosu narodu“ na żydowskich radców miasta Podgórza, stwierdził, że na poniedziałkowem posiedzeniu wszyscy radcy b e z r ó ż n i c y w y z n a n i a głosowali za nagłym wnioskiem dra B o b r o w s k i e g o, zawierającym protest p r z e c i w k o w y w ł a s z c z a n i u Polaków przez rząd pruski.

Po dłuższej dyskusyi nad sprawą akcyzy zgodzono się na objęcie Podgórza w rejon akcyzowy, ale dopiero po 4 latach. Następnie uchwalono resztę paragrafów. Ostatni paragraf postanawia, że po rozwiązaniu podgórskiej Rady miejskiej mają wyb ry z Podgórza do Rady miasta Krakowa odbyć się w ciągu 4 tygodni.

Wkońcu wśród oklasków uchwalono przesłać sejmowi w porozumieniu z Krakowem projekt ustawy o wcieleniu Podgórza do Krakowa.

Na wniosek radcy Wł. L i b a n a uchwalono polecić komisyi, wybranej dla przyłączenia Podgórza, aby interweniowała także przy przeprowadzaniu umówionych warunków, zależnych jedynie od władz rządowych.

Burmistrz M a r y e w s k i po uchwaleniu wszystkich wniosków podziękował w serdecznych słowach wszystkim, którzy się przyczynili do historycznego dzieła.

Radca tow. dr B o b r o w s k i wyraził w pięknych słowach uznanie dla burmistrza Maryewskiego za jego obywatelskie stanowisko w sprawie przyłączenia Podgórza do Krakowa. Burmistrz Maryewski chętnie zrezygnował ze swojej godności, kiedy widział, że dobro i rozwój miasta tego wymagają. (Oklaski).

Burmistrz M a r y e w s k i, dziękując mowcy za słowa uznania podniósł, że przy pertraktacyach niczego sobie nie zastrzegł, jedynie bronił interesów obywateli podgórskich. „Dokonaliśmy przyłączenia, mówił p. Maryewski, w najlepszej wierze, z jedyną myślą służenia miastu, a przyszłość okaże, czyśmy się pomylili“.

Na posiedzeniu tajnem, załatwiono w myśl projektu umowy, z pewnemi małemi poprawkami, sprawę etatowych i niestabilizowanych funkcyonaryuszy miejskich w Podgórzu.

Komisya reformy wyborczej.

Lwów, 17 kwietnia.

Wczoraj odbyło się posiedzenie komisyi dla skodyfikowania uchwalonych już w pełnej komisyi §§ 44 45 i 47 ordynacyi wyborczej. Paragrafy te mówią o zabezpieczeniu mniejszości narodowych w dwumandatowych okręgach Galicyi wschodniej. Po dłuższej dyskusyi nie osiągnięto porozumienia i poruczono posłom Lewickiemu i Abrahamowiczowi wraz z referentem Badenim wypracowanie stylizacyi tych paragrafów.

Po południu obradował subkomitet nad ustaleniem okręgów w kuryi w i e j s k i e j. Okazały się sprzeczności między Polakami a Rusinami z jednej, a ludowcami i konserwatystami z drugiej strony tak, że i ta sprawa nie została załatwioną.

Mandaty dla L w o w a i K r a k o w a nie zostały jeszcze definitywnie załatwione. Co do L w o w a żąda poseł Löwenstein, aby mu przyznano 8, zamiast 9 mandatów tak, aby jeden mandat przypadł Drohobyczowi; co do K r a k o w a proponowanem jest p r z y ł ą c z e n i e W i e l i c z k i tak, że Kraków—Podgórze—Wieliczka miałyby 8 mandatów.

Posiedzenie pełnej komisyi odbędzie się w p i ą t e k.

Sprawy partyjne.

Przypominamy komitetom partyjnym o zamówieniu odezwy majowej.

Komitet Wykonawczy P. P. S. D.

Wybory do sejmu na Morawach a P. P. S. D. Komitet powiatowy P. P S D na Morawach akceptuje w zupełności program wyborczy niemieckich i czeskich (międzynarodowych) socyalnych demokratów, prócz tego stawia jeszcze następujące żądania:

1) Utworzenie narodowościowego katastru polskiego dla ludności polskiej na Morawach z jednym okręgiem wyborczym w powszechnej kuryi i jednym mandatem;

2) zorganizowanie publicznych szkół polskich na Morawach;

3) uznanie języka polskiego jako trzeciego języka urzędowego we wszystkich instancyach autonomicznych, rządowych i t. p. w tych gminach, gdzie mieszkają Polacy.

Powyższe żądania zostaną obszernie uzasadnione w prasie partyjnej i na publicznych zgromadzeniach wyborczych.

Komitet powiatowy P. P. S. D. na Morawach

Przegląd społeczny.

Zebranie urzędników i urzędniczek prywatnych w Krakowie odbyło się w niedzielę 13 b. m. z porządkiem dziennym: „Organizacya zawodowa urzędników i urzędniczek prywatnych“. Na zebranie przybył delegat Związku urzędników i urzędniczek prywatnych ze Lwowa K. Nacher. Po sprawozdaniu z prac komisyi organizacyjnej wybranej na poprzedniem zebraniu 9 marca i po wysłuchaniu referatów o konieczności potrzebie organizacyi zawodowej, zgromadzenie postanowiło utworzyć w Krakowie filię lwowskiego Związku urzędników i urzędniczek prywatnych Z pcmiędzy obecnych na sali deklaracyę przystąpienia do Związku podpisało 60 osób, tak iż grupa krakowska Związku lwowskiego razem z dawniejszymi członkami liczy około 100 członków.

Celem wniesienia statutu i prowadzenia prac organizacyjnych wybrano komisyę organizacyjną złożoną z 24 członków. Na przewodniczącego komisyi i męża zaufania powołano jednogłośnie p. Juliusza Bolesława Morawskiego.

Wielki wiec kolejarzy wszystkich kategoryj odbył się w P r z e m y ś l u w niedzielę 13 kwietnia b. r. w południe w sali Domu Robotniczego staraniem wydziału miejscowej grupy kolejarzy.

Obrady tego wiecu zagaił tow. Wiśniewski, poczem w skład prezydyum obrano tow. Dominika T e l u k a jako przewodniczącego, zaś jako sekretarza tow. Jana P i s z a k a.

Wyczerpujący referat o żądaniach kolejarzy w obecnej chwili wygłosił tow. Kazimierz K a c z a n o w s k i, sekretarz centralnej organizacyi. Mówca w wywodach swoich ogarnął nader rzeczowo stosunek rządu do kolejarzy, akcentując, że kolejarze, niezorganizowani zwłaszcza, zupełnie niesłusznie uważają kolejarzy, jako kolejarzy zawodowych za coś „lepszego“ od reszty walczącego proletaryatu. Rząd bowiem kolejarzy nie traktuje wcale lepiej, aniżeli pierwszy lepszy prywatny pracodawca. Przeciwnie, częstokroć odnosi się on do nich z wielką nieprzyjaźnią i jakby celowo dążył do tego, aby im utrudnić byt i rozwój ekonomiczny. Mimo to „polityka kolejowa“ wykazuje się deficytem. Rząd przy wykupnie kolei prywatnych, dzięki pewnym czynnikom bezpośrednio interesowanym, wpadł w lichwiarskie sieci geszefciarzy kapitalistycznych, który umieli wykorzystać dla siebie transakcye z nim zawierane. Deficyt stąd powstały, lichwiarskie procenty doprowadziły do tego, że kolejnictwo austryackie jest od lat w ustawicznym niedoborze, a personal kolejowy musi własną skórą opłacać to krytyczne położenie centralnego zarządu kolei żelaznych. — Mówca następnie szczegółowo rozwija braki systemu i postulaty personalu kolejowego, poczem kilkakrotnie oklaskami przerywane przemówienie swoje z a k o ń c z y ł rezolucyami, wyrażającemi zwięźle żądania wszystkich kategoryj kolejarzy.

Następnie przemówił krótko, owacyjnie przywitany tow. poseł dr Lieberman, który zapewnił zgromadzonych o niezmordowanej działalności socyalistycznego klubu poselskiego, dążącego do uzyskania dla kolejarzy lepszych warunków bytu. Wielce odpowiedzialne i ciężkie obowiązki, które kolejarze spełniają w służbie państwowej, muszą prędzej, czy później doczekać się wynagrodzenia, odpowiadającego warunkom i wymogom życia nowoczesnego. (Huczne oklaski).

Po uchwaleniu rezolucyi zamknął tow Teluk obrady tego imponującego wiecu.

KRONIKA.

Czwartek 17 kwietnia.

Bezsilne gniewy. Przy odbytych w tym miesiącu wyborach do kas chorych fabryk tytoniu w Galicyi zwyciężyli robotnicy socyalistyczni. Gniewa to bardzo klerykałów, którzy próbowali robotników i robotnice tych fabryk pochwycić w swoje sidła. Wybory okazały, że się to klerykałom nie powiodło. Więc „Głos narodu“ napada na c. k. dyrekcye fabryk tytoniu w Winnikach i w Krakowie, zarzucając im, że popierają socyalistów.

Jak to „popieranie“ wygląda, postaramy się tu wyświetlić. Oto np. w krakowskiej fabryce socyalistyczne robotnice i robotnicy zwyciężyli przy wyborach, uzyskawszy 5 razy więcej głosów niż klerykalni kandydaci. Ale i w owej mniejszości największą ilość głosów uzyskał — socyalista tow. Pabijański, który wprawdzie nie

kandydował, ale cieszy się powszechnem zaufaniem i szacunkiem nawet u klerykalnych robotników. Ponieważ dyrekcya fabryki obowiązana jest wedle statutu powołać do zarządu Kasy chorych reprezentanta mniejszości, więc nic dziwnego, że powołała tego, który z pośród owej mniejszości największą liczbę głosów otrzymał, a zatem socyalistę Pabijańskiego. To daje „Głosowi narodu" obecnie powód do napaści na dyrekcyę. Napaścią tą chce „Głos narodu" osłonić klęskę Puchałków i Holeksów. Ale bezsilne te gniewy i daremny trud! Robotników i robotnic tytoniowych klerykali na lep nie wezmą, a to, co w swym bezsilnym gniewie wypisują, ma tylko na celu udobruchać „chlebodawców", którzy są niezadowoleni z zupełnego braku rezultatu „działalności" Holeksów i Puchałków i gotowi zaprzestać dalszego dawania pieniędzy na tę komedyę „chrześcijańsko-socyalną".

Nowiny krakowskie.

Odwołanie posiedzenia Rady miejskiej. Naznaczone na dziś (czwartek) posiedzenie Rady miejskiej zostało odwołane.

Podziękowanie. Zarząd Uniwersytetu Ludowego składa na tej drodze uprzejme podziękowanie tym wszystkim, którzy swą bezinteresowną i ofiarną pracą dopomagali do urządzania różnych przedsięwziębiostw artystycznych, przyczyniając się tym sposobem do popularyzowania wśród szerokich warstw muzyki i arcydzieł literatury polskiej i zachodnio-europejskiej, a więc prof. Czaplińskiemu, p. M. Grafczyńskiej, p. W. Hendrichównie, p. Jakobsonównie, p. Kominkowskiemu, prof. Lipskiemu, p. Loeglerównie, prof. Ludwigowi, p. Raczyńskiemu, prof. Szwarcensteinowi, p. Urbanowiczowi, p. Zarankównie, niestrudzonemu organizatorowi poranków muzycznych drowi J. W. Reissowi, dyrektorowi szkoły dramatycznej p. Kazimierzowi Gabryelskiemu oraz jego uczniom pp. Dąbrowskiemu i Grudzińskiemu.

Z teatru miejskiego. W poniedziałek 21 b. m. wznawia teatr krakowski przyjmowaną zawsze nader życzliwie przez publiczność komedyę M Bałuckiego „Grube ryby". Program wieczoru uzupełni występ młodocianej tancerki Jani Pol Dolińskiej. Klasyczne tańce młodej artystki zjednały już sobie uznanie także i wśród prasy zagranicznej, która po występach jej w Wiedniu wróżyła jej piękną przyszłość. Również w Warszawie i w Poznaniu występy jej wywarły nader korzystne wrażenie. Fachowa krytyka stwierdziła dobrą szkołę choreograficzną, harmonię rytmicznych ruchów i wdzięk wykonania.

Amfiteatr pod Wawelem. Towarzystwo „Polska sztuka stosowana" wniosło do Rady miejskiej pismo następującej treści:

Wydział Towarzystwa „Polska sztuka stosowana" na posiedzeniu dnia 7 b m., rozpatrzywszy szczegółowo projekt amfiteatru pod Wawelem inż. Jana Kwiatkowskiego, przyszedł do przekonania, że myśl wybudowania amfiteatru w tem miejscu należy do najszczęśliwszych.

Rozwiązuje ona w sposób najbardziej naturalny, z kształtem terenu i biegiem rzeki zgodny kwestyę zabezpieczenia brzegów Wisły i utrwala widownię na pamiątkowy obchód „wianków" oraz na różne sporty i widowiska na wodzie, które się tu niewątpliwie rozwiną. Kraków, mimo położenia swego nad wodą, nie dawał dotychczas swoim mieszkańcom pełnej możności korzystania z widoku na ten tak piękny wieok i zdrowy żywioł — amfiteatr otwiera na Wisłę widok wspaniały i wyzyskuje urok wody w sposób jedyny.

Projekt inż. Kwiatkowskiego ujmuje amfiteatr w kształty proste, monumentalne, jedynie godne sąsiedztwa Wawelu i przynosi miastu nadzwyczaj praktyczną budowlę wodną, a zarazem pomnikowe dzieło sztuki.

Z tych względów wydział Towarzystwa, wiedziony uczuciem ukochania naszego miasta i pragnieniem pomnożenia jego piękności, ośmiela się najgoręcej zalecić Świetnej Radzie miasta Krakowa projekt amfiteatru inż. Jana Kwiatkowskiego i to w tej formie, w jakiej został przez autora przedstawiony.

Zabawę taneczną urządza organizacya stolarzy w sobotę 19 b. m. w Związku stow. rob. (ul. Filipa 2, II. p.) i zaprasza na nią ogół towarzyszów partyjnych wszystkich zawodów. Początek o godz. 9 wieczór. Wstęp dla towarzyszów 1 K, dla towarzyszek 70 h. Cały czysty dochód przeznaczony jest na cele oświatowe

„O turystyce robotniczej" — pod tym tytułem odbędzie się staraniem Uniwersytetu Ludowego odczyt K. Czapińskiego we czwartek 17 b. m. w Związku stow. robotn. (Filipa 2, II p.). Początek o godz. 7 wieczorem. Wstęp wolny. Odczyt będzie ilustrowany obrazami świetlnymi — zdjęciami tatrzańskiemi i t. d.

Nowa orkiestra smyczkowa Utworzone niedawno w łonie krakowskiego Towarzystwa muzycznego „Koło amatorów" przystąpiło do zorganizowania stałej, amatorskiej orkiestry smyczkowej. Koło to zdołało w krótkim czasie skupić w swem gronie elitę najlepszych w mieście sił amatorskich, a świetnego tego kontyngentu dostarczyły mu w pierwszej linii owe liczne prywatne kółka i grupy kwartetowe. W lot powstała orkiestra smyczkowa, złożona z kilkudziesięciu pierwszorzędnych wykonawców. Odbywa ona już od kilku miesięcy regularne ćwiczenia i próby pod kierunkiem dyrektora Nowowiejskiego, a obecnie przygotowuje pierwszy koncert własny, który odbędzie się w piątek 25 b. m. w sali Starego Teatru i na który złożą się następujące utwory: Fuga Bacha, Divertimento Mozarta, dwie Elegie Griega i Serenada Czajkowskiego. Czysty dochód z tego koncertu przeznacza Tow. muzyczne w połowie na Rabkę, a w połowie na kolejowe kolonie wakacyjne.

Budowa budynków sanitarnych. Na wczorajszem posiedzeniu sekcyi ekonomicznej obradowano nad planami i kosztorysem budynków sanitarnych na grun'ach pokontumacyjnych w Prądniku Białym wybudować się mających. Sekcya odroczyła uchwałę do przyszłego posiedzenia ze względu na potrzebę dalszych wyjaśnień.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

Biblioteka otwarta od godziny 12—1 w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 5—7 wieczorem.

Repertuar teatru miejskiego.

Czwartek: „Caryca".
Piątek „Caryca".
Sobota: „Tajemniczy Dżems", sztuka w 3 aktach I. Mirande'a i H. Géraulea.
Niedziela po południu: „Taniec czynowników" (ceny zniżone do połowy).
Niedziela wieczór: „Tajemniczy Dżems".
Poniedziałek „Grube ryby" i klasyczne tańce (występ Jani Pol Dolińskiej, młodocianej tancerki klasycznej).
Wtorek: „Tajemniczy Dżems".

Teatr świetlny „Uciecha", Starowiślna 16.

Wtorek, środa, czwartek i piątek, codziennie przedstawie ia **Quo Vadis** od godziny 3 do 5 i od 5½ do 8. Wtorek, środa, czwartek i piątek codziennie od godziny 8 wieczorem nowy program; 1) Wyprawa kapitana Scotta do bieguna południowego (powtarza się dwa razy każdego wieczoru) Zdjęcia uczestnika wyprawy Pontinga aż do ostatniej stacyi podbiegunowej. W program wieczorny wchodzą ponadto inne obrazy.

Kinoteatr Towarzystwa Szkoły Ludowej, Podwale 5.

Przedstawienia w dni powszedn e od godz 4½ do 11 w nocy, w niedziele i święta od godz. 3 do 11 w nocy.

Nowiny lwowskie.

Zamach na agenta policyi. Okazało się, że Józef Puszka który w sali sądowej zranił ciężko agenta policyi Janklewicza, nosił się już od chwili aresztowania go z zamiarem zastrzelenia lub przebicia Janklewicza. Nie krył się z tem zupełnie przed policyantem, który go prowadził do aresztu, lecz policyant nie przywiązywał żadnego znaczenia do tej pogróżki. Puszka odpowie przed sądem za usiłowane morderstwo.

Podwójny zamach samobójczy. Z powodów bliżej nieznanych 20 letni laborant i 17 letnia pomocnica w droguery przy ul. Zamarstynowskiej wypili w zamiarze samobójczym jakiejś trucizny. Po udzieleniu im pomocy przez domowników, laborantka w stanie poważnym przewieziono do szpitala; pomocnicę zaś, której nie grozi niebezpieczeństwo pozostawiono opiece domowej.

Samobójca. Mężczyzna, który zastrzelił się w poniedziałek w suterenach przy ulicy Sobieskiego, nazywa się Zygmunt Metz, był majstrem ciesielskim, zamieszkałym w Zamarstynowie.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza, oddział lwowski (Sienkiewicza 9).

Biblioteczki ruchome od godz. 7 do 8 wieczorem.

Sprawy sekretaryatu od godz. 6 do 7 wieczorem codziennie prócz niedziel i świąt.

Wykłady w stowarzyszeniach zawodowych robotniczych w godzinach od 7½ do 9 wieczorem codzień.

Zabawy dla dzieci w niedziele po południu od godz. 4 do 6.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.

Piątek: „Anna Karenina".
Sobota po południu: „Eros i Psyche".
Sobota wieczór Opowieści Hoffmana".
Niedziela po południu „Wilhelm Tell".
Niedziela wieczór: „Grigri".
Poniedziałek: „Nora".

Z kraju.

Z Żywca piszą nam: Czytelnicy nasi dobrze znają tutejszego inspektora szkolnego p. Widlarza. O ile człek o nim musi pomyśleć, to mimowoli nasuwa się epitet, że p. Widlarz, to skończenie głupia kreatura. Absolutnie o nim inaczej pomyśleć się nie da. Jedno z pism krakowskich niedawno zazwało go „przekleństwem powiatu żywieckiego". Nie ma w tem wiele przesady, o ile się zna jego stosunek do nauczycielstwa i szkoły wogóle.

Wszak to tuman nadający się na woźnego do pilnowania czystości w kryminale, a nie na inspektora — szkolnego! Obecnie przypomnieć go czytelnikom warto, a daje do tego sposobność posiedzenie pełnej Rady gminnej w Żywcu. Zwierzchność gminna uchwaliła tutejszemu niezmiernie ruchliwemu Uniwersytetowi Ludowemu subwencyę w kwocie 40 K. Sprawa ta weszła na pełną Radę i oto p. Widlarz całą swą inteligencyę (czytaj: kretynizm) wytężył, by nie dopuścić do uchwalenia tej zresztą drobnej kwoty.

P. W. wołał: „My nie możemy dawać i pomagać w pracy socyalistom, tym bezbożnikom i wiarołomcom". „Wywody" te poparte przez księży obaliły ową subwencyę. Kilku radnych z oburzeniem przyjęło do wiadomości to zignorowanie nadzwyczaj intensywnej pracy oświatowej U. L., który bez pomocy durnego Widlarza nadal rąk nie opuści. Dodać należy, że Rada gminna w Zabłociu jednogłośnie (tak chłopi, jak i Niemcy) uchwaliła drobną subwencyę tutejszemu U. L.

Wieczór ku czci Szopena urządza Uniwersytet Ludowy w niedzielę 20 b. m. w sali „Sokoła". Wykład o Szopenie i jego utworach objął prof. dr Reiss, a ilustracyę objęły pp. Grafczyńska i Zarankówna, znane uczenice krakowskiego Konserwatoryum. — Niebywała na Żywiec atrakcya przy niskich cenach ściągnie niezawodnie sporo publiczności, która przynajmniej raz w roku zrezygnuje z „Kina".

Krwawa zemsta. Z Jarosławia donoszą: Ofiarą morderczego zamachu padł onegdaj sekretarz Związku miejscowych korporacyj Franciszek Trubin. — Około godziny 5 po południu wszedł woźny korporacyi Roman Derebas do kancelaryi Trubina i strzelił do niego trzykrotnie. Ranny ciężko Trubin rzucił się na Derebasa, by mu broń z rąk wyrwać i wszczął z nim walkę na śmierć i życie. Obalił nawet napastnika, ten jednak zbiegł, zostawiając ofiarę we krwi broczącą. Trubin dowlókł się do placu dorożkarskiego, kazał zawieźć się do kościoła, gdzie go ksiądz na śmierć przygotował, potem na policyę, skąd po przesłuchaniu odwieziono go do szpitala. Derebasa aresztowano w szynku. Wydał on rewolwer i nie stawiając oporu, dał się odprowadzić na policyę. Stan Trubina jest groźny. Derebas, który jest ojcem ośmiorga drobnych dzieci, miał dopuścić się zbrodni z powodu wypowiedzenia mu miejsca przez Trubina.

Pożar w Rytrze. Korespondent nowosądecki donosi nam: Przed kilku dniami zgorzał w Rytrze za Starym Sączem dwór, własność firmy Dr Linartz i S ka, posiadającej dobra rytrzańskie, swego czasu zakupione od hr. Potockiego. Groza pożaru ze względu na rozmiar i otoczenie była niezwykłą. Dwór bowiem położony był w pobliżu ogromnego tartaku wspomnianej firmy i niezwykłej ilości nagromadzonego materyału drzewnego.

Na szczęście nie było wiatru, a obok tego dziel

Towarzysze i Towarzyszki!

Pamiętajcie o święcie robotniczem 1 Maja!

ną akcyę ratunkową przeprowadzili robotnicy tartaczni, którym w pomoc przybyły straże pożarne z Piwnicznej i Starego Sącza.

Szkoda dość znaczna, a najdotkliwiej ją odczuł p. Hauser, zarządca firmy i tartaku, który z rodziną mieszkał w spalonym dworze.

Z zaboru rosyjskiego.

Krwawe zajście w fabryce. Dzienniki warszawskie donoszą pod datą 15 b. m: Dziś o godz. 7 rano ul. Kościelna na Woli przed fabryką Towarzystwa akcyjnego wyrobów bawełnianych pod firmą „Wola" była widownią krwawego zajścia, które rozegrało się na tle porachunków między kilku majstrami fabrycznymi a robotnikami.

O godz. 6 m. 45 rano z domu mieszkalnego dla robotników nawprost fabryki, wyszli trzej majstrowie: 29 lat Korneli Heinrich, Antoni Heinrich, starszy brat poprzedniego i Józef Przebuchowski.

Przed fabryką, jak zwykle o tej porze, stały tłumy, dążących do pracy robotników.

Gdy majstrowie wyszli ze swoich mieszkań, zauważyli, że jakiś w podeszłym wieku mężczyzna zajrzał im w oczy, poczem pobiegł naprzód. Zaniepokoiło to idących, gdyż w fabryce już od tygodnia panowało wrzenie: robotnicy żądali usunięcia majstra Kornelego Heinricha, na co administracya fabryczna nie chciała się zgodzić. Majstrowie mieli przy sobie broń, zanim jednak zdążyli sięgnąć po rewolwery, na środu ulicy ktoś zawołał, jak gdyby wygłaszając komendę:

— Raz, dwa, trzy!

Z kilku stron i w jednej chwili padło kilkanaście strzałów. Ilu było strzelających, niepodobna było ustalić; według zeznań świadków krwawego zajścia, strzelających miało być kilkunastu.

Korneli Heinrich, ugodzony kulą w okolice serca, miał jeszcze tyle siły, że wbiegł na podwórze fabryczne, gdzie padł trupem. Dwaj jego towarzysze, majstrowie: Antoni Heinrich i Józef Przebuchowski, rzucili się do ucieczki. Za nimi pobiegli napastnicy, strzelając bez przerwy z rewolwerów.

Na chwilę przed rozegraniem się krwawego zajścia przed sklepik z wiktuałami, nawprost fabryki, zajechał furgon z pieczywem. Dla uciekających był on ocaleniem, ukryli się bowiem za jego grubemi, okutemi żelazną blachą ścianami. Napastnicy dali kilkanaście strzałów do ściganych, nie raniąc ich. Natomiast kule zraniły woźnicę furgonu, 30 letniego Władysława Lasockiego, oraz jego pomocnika, kilkunastoletniego chłopca, Bernarda Koperskiego. Jedna z kul trafiła przechodzącą wyrobnicę Bronisławę Kulawiakównę, która otrzymała postrzał w kręgosłup i po przewiezieniu do szpitala, zmarła.

Na odgłos strzałów wybiegł z fabryki chemik Rudolf Trajchler i otrzymał postrzał w prawe kolano.

Ranna jest również w kolano wyrobnica Wiktorya Kamieniewska.

Strzelający rozpierzchli się i zbiegli.

Na miejsce napadu przybyła straż ziemska oraz agenci wydziału ochrany. Rozpoczęły się rewizye i liczne aresztowania. Dotychczas aresztowano przeszło 60 osób.

Ze świata.

Aresztowanie oficera francuskiego w Niemczech. Z Paryża donoszą: Uwięzienie kapitana Lemerle w Speyer nastąpiło wskutek omyłki i oczekiwać należy, że po przeprowadzonem śledztwie zostanie zniesione Kapitan Lemerle, który rozpoczął swój zwykły urlop, wyjechał do Niemiec za zezwoleniem rządu francuskiego i nie miał żadnej misyi. Podróż jego miała charakter prywatny.

Podczas rewizyi domowej w Warszawie u Z. P. z powodu jego rozrzutności w lokalach publicznych, znaleziono wielką ilość kawy „Diadal" z marką 2 słonie; Z P. został przez policyę uwolniony na tej podstawie, że kawa „Diadal" jest najlepszą kawą na świecie i ma tę właściwość, że nie traci nigdy siły, ni smaku, ni zapachu. Należy tylko baczyć na markę ochronną i opakowanie. Wszędzie do nabycia, a podawana jest w lwowskiej kawiarni Sans-Souci.

Filia redakcyi i administracyi we Lwowie, ulica Sokoła 4, II. p., tel. 699.

TELEGRAMY

z dnia 17 kwietnia.

Biskupi utrącają reformę wyborczą.

Lwów, 17 kwietnia. Hr. Badeni złożył referat z powodu enuncyacyi episkopatu i nie przybył dziś na posiedzenie subkomitetu. Namiestnik również nie przybył.

Wobec tego dr Leo oświadczył, że wobec enuncyacyi episkopatu wytworzyła się całkiem nowa sytuacya i że termin następnego posiedzenia subkomitetu poda do wiadomości w drodze pisemnej.

Jutrzejsze posiedzenie komisyi nie odbędzie się.

Podwyższenie kontyngentu rekruta.

Wiedeń. (tel. wł.). „Zeit" donosi, że audyencya węgierskiego ministra obrony krajowej Hazaia stoi w związku z planem podwyższenia kontyngentu rekruta. **Podwyższenie ma być znaczne,** ponieważ — jak twierdzą — Austrya musi dotrzymać kroku swym sprzymierzeńcom. Obrady nad podwyższeniem mają się zacząć po jesiennej sesyi delegacyi tak, że rekrutacya w następnym roku odbędzie się już na podstawie podwyższonego stanu.

Prezent dla oficerów.

Wiedeń. (Tel. wł.). „Zeit" donosi, że oficerom, stacyonowanym w garnizonach granicznych, ma być rok służby policzony za dwa. (A rezerwistom nie chcą policzyć czynnej służby za ćwiczenia. Przyp. Redakcyi).

Papież umierający.

Berlin. (Tel. wł.) „Lokal Anzeiger" donosi z Rzymu: Jeden z lekarzy oświadczył, że choroba papieża postępuje tak, że dalszy optymizm jest niemożliwym. Papież ciągle kaszle, co wskazuje na silne zaatakowanie płuc.

Po zajściach w Nancy.

Paryż. Jednem z głównych zadań komisyi wysłanej do Nancy będzie stwierdzenie, czy w demonstracyach przeciw Niemcom brali udział wojskowi francuscy. Według dotychczasowych doniesień, wśród demonstrantów miał się także znajdować jeden podoficer.

Strejk generalny w Belgii.

Funkcyonaryusze partyjni.

Bruksela. (Tel. wł.). Zgodnie z uchwałą głównego komitetu strejkowego wszyscy płatni funkcyonaryusze ruchu robotniczego (a więc i kooperatyw) podczas strejku mają najmniej połowę swej pensyi przelewać do kasy strejkowej. Ci z nich, którzy oprócz pensyi partyjnej mają jeszcze zarobek prywatny, będą oddawali do kasy strejkowej połowę swego całego dochodu W ten sposób w samej Brukseli kasa strejkowa otrzyma tygodniowo najmniej 25.000 franków.

Obraz strejku.

Bruksela. (Tel. wł.). W Brukseli na ulicy strejk mało jest widoczny, gdyż Bruksela jest raczej miastem bogaczów, nie zaś centrem przemysłowem. Tembardziej, że 20.000 strejkujących w Brukseli robotników trzyma się zgodnie ze wskazówkami partyi w pobliżu lokalów strejkowych w dzielnicach robotniczych. Tramwaje kursują, jak zwykle, mniej tylko pasażerów. Wyelegantowany tłum, jak zawsze, spaceruje po bulwarach.

Natomiast w walońskich centrach przemysłowych obraz widzimy zgoła inny. Wszystko jakgdyby wymarło. Kolejki i tramwaje przestały kursować wobec braku pasażerów. Pociągi idą prawie puste.

O zawieszenie broni.

Sofia. Wobec wiadomości o zawarciu zawieszenia broni między Turcyą a Bułgaryą agencya telegraficzna bułgarska stwierdza, że nie idzie tu o formalnie podpisane zawieszenie broni, lecz o zwykłą przerwę w operacyach wojennych, ustnie umówioną dla umożliwienia obu stronom pogrzebania zwłok.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Towarzyszom zwracamy uwagę, że komunikaty do tej rubryki należy nadsyłać pod adresem: Dział Inseratowy „Naprzodu", Kraków, Pl. WW. Świętych 11, i zawsze załączać z góry należytość (w markach pocztowych). W przeciwnym razie komunikaty zamieszczane nie będą.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Posiedzenie sekcyi kobiet** odbędzie się we czwartek 17 kwietnia o godzinie 7 wieczorem w Związku stow. rob. w Krakowie, ul. Filipa 2, II p. Sprawy bardzo ważne, uprasza my wszystkie towarzyszki o punktualne przybycie.

* **Stowarzyszenie „Wzajemna pomoc emigrantów Polaków z zaboru rosyjskiego w Krakowie"** urządza w niedzielę 20 kwietnia b. r. dla dzieci swoich członków i ich rodzin wieczór Krakowiaków w lokalu Związku stow. rob. (ul Filipa 2, II p). Program: 1. „Chłopi arystokraci", obrazek sceniczny z 1848 r. 2 Żywe obrazy. 3. „Krakowiak" odtańczą w 4 pary. 4 Śpiewy. 5. Deklamacye. 6. Gry. 7. Kosz słodkiego szczęścia. Początek o godz 4 po południu.

* **„Lutnia Robotnicza" w Krakowie** odbywa próby śpiewu w poniedziałki i piątki o godz. 8 wieczorem w Związku stow. rob. — Wpisy nowych członków przyjmuje codziennie od godz. 6 wieczorem tow. Setkowicz. — Ze względu na przygotowania do wzięcia udziału w dniu święta robotniczego — 1 go maja, uprasza się wszystkich członków, by regularnie i punktualnie przychodzili na próby.

Sprawa Gajdeburowów.

Sfałszowany testament milionera.

W petersburskim sądzie okręgowym zakończyła się sensacyjna sprawa małżonków Gajdeburowów, oskarżonych o sfałszowanie testamentu ks Bohdana Ogińskiego. Główną bohaterką w tym procesie jest Janina Czaplakówna, rodem z Kieleckiego, będąca od lat kilku żoną petersburskiego dziennikarza i adwokata przys. Gajdeburowa.

Akt oskarżenia robi wrażenie jakiegoś romansu sensacyjnego.

Szalbierstwa z dziećmi.

Rozpoczyna się on od głośnych w swoim czasie szalbierstw z dziećmi. W lipcu 1910 r. niejaka Czudnowowa, zamieszkała w Petersburgu, ogłosiła w gazetach że chce oddać na własność swego 9 miesięcznego synka. Zgłosiła się do niej dama która się nazwała księżną Olgą, nie wymieniając nazwiska, i za kilka dni miała stawić się znowu po metrykę. Gdy dama się nie zjawiła, Czudnowowa rozpoczęła poszukiwania i dowiedziała się niebawem, że księżną Olgą jest żona pomocnika adwokackiego, Janina Gajdeburowa, z domu „księżna Ogińska". Przekonawszy się, że ks. Olga miała wbrew swym zapewnieniom kilkoro dzieci, Czudnowowa zażądała zwrotu dziecka. Gajdeburowie odmówili, utrzymując, że dziecko, o które się upomina Czudnowowa, jest ich własnym synkiem i nazywa się Fiedia, nie zaś Sergiusz. Powołali się przytem na fizyczne podobieństwo Fiedi do obojga Gajdeburowów.

Tymczasem ekspertyza lekarska stwierdziła, że Gajdeburowowa nie przechodziła stanu macierzyństwa.

Na czem polegał pożytek z owych dzieci — rzuca sporo światła historya z „przyjaciółmi" p. Gajdeburowowej.

W r. 1902 poznał się z Gajdeburowową syn naczelnika inżynierów warszawskiego okręgu wojskowego generała Tretiakowa, student instytutu technologicznego Włodzimierz Tretiakow i wkrótce między nimi utworzyły się takie stosunki, że dały mu prawo do wiary w to, iż zostanie ojcem dziecka Gajdeburowowej.

Młody student, gorąco zakochany w księżniczce z rodu, dał się naciągać i za jego pieniądze Gajdeburowowie udali się w podróż do Anglii, skąd ukochana doniosła mu, iż została matką. Ostatecznie okazało się, iż wszystko to było blagą, a dziecko, które Gajdeburowowa podała za swoje i które Tretiakow wziął pod swoją opiekę, było niewiadomego pochodzenia. Ze stosunku przecież ze studentem Gajdeburowowie ciągnęli kilkadziesiąt tysięcy rubli, a jak stwierdzono podczas śledztwa, tyleż rubli dała znajomość pani Gajdeburowowej z niejakim Jewieckim...

Ostatnią męską znajomością Gajdeburowowej był hr. Michał Miączyński. Ale była to znajomość fatalna zarówno dla niego, jak i dla jego 64 letniej matki. Hr. Miączyński poznał awanturnicę w Warszawie i niebawem znalazł się w mieszkaniu Gajdeburowów w Petersburgu. Wynajęto nawet na jego nazwisko mieszkanie, gdyż Gajdeburowowie do tego stopnia ścigani byli przez wierzycieli, iż wszystko musieli przed nimi ukrywać.

Wprowadzeni w błąd wspólnicy?

Gajdeburowowa wtajemniczyła Miączyńskiego w swoje fantastyczne „sprawy rodzinne", stara zaś hr Miączyńska uwierzyć miała zarówno w jej o opowieść o książęcem pochodzeniu, jak i w autentyczność testamentu ks Ogińskiego. Oczywiście hrabina chciała też przy tem ogniu upiec swoją pieczeń, gdyż wkrótce między obiema kobietami stanęła następująca umowa: Gajdeburowowa weźmie rozwód ze swoim mężem i zaślubi hr. Michała Miączyńskiego, przedtem jednak przyszła świekra przedstawi do sądu okręgowego w Kownie na zatwierdzenie testament ks. Ogińskiego, który to testament miała niby otrzymać do przechowania od samego księcia z Retowa.

Hr. Miączyńska zgodziła się na to, syn jej Michał zeznał fałszywie, iż na prośbę ks. Ogińskiego podpisał testament jako świadek, ale wszystko to razem sprowadziło całe towarzystwo przed sąd.

Fałszywe testamenty.

Zanim Gajdeburowowa wciągnęła do swej intrygi Miączyńskich, złożyła była już przy pomocy męża dwa fałszywe testamenty, utrzymane w formie listów ks Ogińskiego „do córki", w których książę uznaje swoje ojcostwo i przekazuje córce swoją fortunę.

W testamencie zaś zaprezentowanym przez hr. Miączyńską, ks. Bohdan Ogiński wyraża dodatkowo życzenie, aby jego córka rozwiodła się z mężem i przybrała jego herb tytuł i nazwisko.

Fantastyczna opowieść rzekomej córki naturalnej.

Raz wszczęte śledztwo wykryło rzeczy bardzo ciekawe. Pani Gajdeburowowa opowiada, że była córką ks. Bohdana Ogińskiego i jakieś bardzo wysokiej damy, że ks Bohdan, chcąc jej przekazać swoje imię, zapisał ją jako córkę ks. Bohdana Ogińskiego Kontrymowicza, że zawsze bardzo ją kochał, że jednak bardzo się na nią rozgniewał, gdy wyszła za mąż za Gajdeburowa, że żądał wówczas, by dzieci swych nie chrzciła i żeby potem rozwiodła się z mężem i odziedziczywszy jego mienie, wyszła za katolika Ślub małżonków G odbył się na podstawie metryki urodzenia ks Maryi Janiny Ogińskiej-Kontrymowicz z ojca Bohdana i matki Heleny z Leszczyńskich. Odtąd p. G. we wszystkich dokumentach urzędowych figurowała, jako „z domu ks. Ogińska".

Sfałszowana metryka.

Obecnie śledztwo wykryło, że metryka ta była sfałszowana Nie okazała się ona w księgach parafii Koniusza pow. miechowskiego, g b. kieleckiej. i świadkowie w niej wymienieni byli w okolicy zupełnie nieznani. W tym czasie mieszkał istotnie w pobliskich Proszowicach Bohdan Ogiński-Kontrymowicz, który nie miał jednak praw do tytułu książęcego. Żona jego była Prażmowska z domu i mieli istotnie córkę Janinę, która jednak wyszła za Jana Lenartowicza i niebawem zmarła. Okazało się dalej że p G. jest właściwie córką włościanina Franciszka Czaplaka, pochodzącego ze wsi Niegosławice, i że na chrzcie który się odbył w Pacanowie, otrzymała imię Maryanny. U Kontrymowiczów Ogińskich bywała ona potem w charakterze szwaczki. Okazało się dalej, że małżonkowie G po ślubie odwiedzili Franciszka i Zofię Czaplaków jako rodziców pani G. Czaplak pełnił służbę w akcyzie i wkońcu doszedł do posady sprzedawcy w rządowym sklepie wódczanym.

Nieudała ucieczka Gajdeburowowej.

Hr. Miączyński przed odpowiedzialnością sądową zbiegł, toż samo chciała uczynić p Gajdeburowowa. ale niefortunnie; aresztowano ją bowiem w październiku 1911 r. w pokojach umeblowanych, gdzie przebywała pod nazwiskiem mieszczanki Adeli Wolnowskiej z Jeziorosów.

Sylwetka Gajdeburowa.

Gajdeburow jest synem wydawcy czasopisma „Nediela", był współpracownikiem kilku liberalnych wydawnictw, przeszedł wkońcu do obozu „Nowoje Wremia"; jakiś czas pozostawał na stanowisku wiceprokuratora sądu wojenno morskiego otrzymawszy zaś z powodu nieudolności dymisyę, zapisał się do adwokatury. Był też sam wydawcą czasopisma „Ogni", lecz zbankrutował Po tem wszystkiem Gajdeburow zaczął realizować panieński „tytuł" swojej żony.

Interes mydlany.

W r. 1908 w skromnym lokalu, ale pod krzyczącym szyldem, założył „Kantor jaśnie oświeconej księżny M. J. Ogińskiej dla sprzedaży znakomitego mydła angielskiego królowej Aleksandry".

Mydło miało zbyt, gdyż Gajdeburow umiał wmówić w odbiorców, iż przysyła je z Anglii krewna jego żony, dama dworu wielkobrytańskiego, ks. Ogińska.

— Czyniłem zadość gustowi nabywców — tłómaczył się Gajdeburow — którzy lubią szumną reklamę.

Inne zyski z żony.

Z zeznań wielu świadków wynika, że Gajdeburow nietylko wiedział o tem, że jego żona żyje z innymi mężczyznami, ale też wiedział o tych materyalnych korzyściach, jakie stąd wyciągała. Sam Gajdeburow opowiada, że w Londynie otrzymywał od żony pieniądze, które pochodziły niby to od jej mitycznego ojca ks. Ogińskiego... Gajdeburow wiedział też o tem, że student Tretjakow zapisał jej 60 000 rubli.

Ale kiedy go zapytywał prezes sądu, skąd on miał tyle pieniędzy, G zaczynał prawić o „szczodrobliwości ks. Ogińskiego".

Na zapytanie, czy Gajdeburow widział kiedy ks. Ogińskiego, podsądny podaje fantastyczną opowieść o jakiemś tajemniczem spotkaniu z dwoma osobami w Warszawie. Jedna z tych osób miała zranić Gajdeburowa w piersi wystrzałem z rewolweru. Tego napadu na Gajdeburowa miał dokonać... ks. Ogiński, który chciał się zemścić na „zięciu" za mezalians swojej córki.

Wyrok.

Petersburg. (Pet. ag. tel). Sąd przysięgłych uwolnił byłego redaktora i adwokata Gajdeburowa od oskarżenia o sfałszowanie testamentu ks. Ogińskiego; jednakże orzekł, że wszystkie testamenty są fałszywe i nieważne.

Haniebne stosunki w warsztatach kolejowych.

Od kolejarzy nowosądeckich otrzymujemy następujące pismo:

W oddziale III., wozowym, istnieje dodatek do regulaminu pracy, który stworzyli werkmistrze przy pomocy majstrów (partieführerów), by robić dużo, dobrze i prędko, a przytem oszczędzać. My zgodzilibyśmy się z tym dodatkiem, gdyby on odpowiadał właściwemu celowi. Ale jakie korzyści z tego dodatku, to niżej przytoczymy. Na razie, by zaznajomić opinię publiczną jakich mamy zwierzchników, musimy im słów kilka poświęcić a zaczniemy od inżynierów.

Inżynier po przybyciu do warsztatu udaje się na oddział, gdzie albo na jednem i tem samem miejscu z założonemi w tył rękami wybija tempa jak honorowy posterunek przy jakimś wyższym oficerze lub, jeśli mu ta robota się sprzykrzy, to udaje się na oddział między wozy, czy przypadkiem nie uda mu się kogoś złapać z papierosem, by mu nałożyć karę, i wykazać nadinspektorowi, jakim jest zdolnym technikiem, lub na odmianę idzie do miejsc ustępowych by obliczyć, czy robotnik nie załatwia swoich czynności zadługo.

Także główną rzeczą takiego pana jest być wobec robotnika gburowatym, aroganckim, lecz wobec nadinspektora aż do śmieszności służalczym i giętkim, to są przymiotniki, w które musi być zaopatrzony technik w oddziale III Czy i w jakim stanie przychodzą wozy, czy jest materyał lub nie, albo czy jaki materyał nie ulega zniszczeniu, lub jeszcze lepsze, gdy się prosi takiego technika do zaradzenia przy jakiejś rekonstrukcyi, tam już wiedza techniczna tych panów znika do minimum i nie mają tej odwagi wypowiedzieć się, z jaką potrafią i jak występują do robotnika, gdy złapią go z papierosem.

Oczywiście nie wszyscy inżynierowie w warsztatach nowosądeckich są tacy — są i wyjątki.

Pisma zawodowe dla techników powinny to poruszyć, by pouczyć takich panów, że godność inżyniera powinno się brać z innego punktu widzenia, a nie poniżać ją do tego stopnia.

Mimo wszelkich usiłowań ze strony robotników, by wozy przychodziły w czystym stanie do warsztatu, by wozy ze zwierząt były desynfekcyonowane, wozy z wapna i innych nieczystości płukane lub przynajmniej zamiecione — wszystko jednak jest grochem rzuconym o ścianę, bo robota jest pilna, a robotników dziennych niema. Wozy zimową porą przychodzą do warsztatu ze śniegiem, który następnie topnieje i wytwarza tyle wody, że robotnicy wskutek tego nabawiają się różnych chorób i zamiast robić, leżą w domu chorzy. Kotły przychodzą oblepione ropą do tego stopnia, że nie można rozróżnić, gdzie jest śruba lub pęknięcie, dopiero ślusarz musi tracić czas na oczyszczenie go, a takie czyszczenie kosztuje o wiele drożej, aniżeliby to robił robotnik dzienny, lecz to ma być oszczędność.

Jeżeli mamy mówić o oszczędności, to musimy wspomnieć o materyale. Materyału w magazynie niema; i tak jeśli ktoś potrzebuje śrubę w przypuszczeniu na 100 mm., to w braku tejże bierze na 200 mm., póź iej musi obcinać i narzynać

gwint, lub też, jeśli krótka, grzać i pociągać Zrozumie każdy, kto jest choć trochę zawodowcem, że to nie jest oszczędność, bo jeśli fabryka sprzedaje śruby na wagę, a tę śrubę obcina się i robi się z jej części nieużytek, gdy się doliczy czas na narzynanie gwintu, to musi mieć to przekonanie, że śruba taka jest dość droga i deficyt kolejowy przy takich Salomonowych łbach musi wzrastać. Nietylko na tym punkcie istnieje taka oszczędność, ale to samo praktykuje się z materyałem starym. Materyał stary leży wszędzie całemi kupami; przy dobrej gospodarce można wszystko zużytkować a mianowicie: przeznaczyć dwóch lub trzech robotników starszych, którzy nie mogą już tak intenzywnie oddawać się pracy, by ten materyał przyprowadzili do stanu dającego się użyć lub nienadający się wcale wyrzucić.

Ale u nas dzieje się inaczej, gdy przychodzi się do werkmistrza po materyał, ten każe takowego szukać, otóż się szuka, traci się czas na szukaniu, traci się czas na przyprowadzeniu go do stanu dającego się użyć, a czasem nawet nie można znaleźć potrzebnego kawałka (bo ich nikt nie gubi) to nie chcąc iść jeszcze raz do werkmistrza, zalepia się poprostu kitem lub błotem, ażeby nie widać było pęknięcia lub też główki od śrub robi się z kitu, by wóz poszedł, bo majster ręczył że wóz pójdzie; taki wóz nieraz po tygodniu powraca do warsztatu i to jest zdaniem naszych panów oszczędność. Oszczędność, która się im dobrze opłaca, bo taki werkmistrz ma od wozu prowizyę (tantyemę), a taka prowizya wynosi kwartalnie około 1000 K i to jest bodziec do popędzania bez względu na to, w jakim stanie ta robota z warsztatu wychodzi, a z drugiej strony zarządy kolejowe wykazują deficyt i opateutowane głowy stadtsbanskie debatują nad wprowadzeniem akordu, by ratować zagrożone finansy kolejowe.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć o prędkości wykonania robót. Gdy wóz przychodzi do warsztatu, majstrowie lecą do niego w zawody i z góry mówią werkmistrzowi, że mają dużo ludzi i że wóz ten skończą na wieczór, t. j. w jednym dniu; naturalnie jest to wodą na jego młyn i werkmistrz zapisuje i wykazuje go na godz 5 wieczorem. Dopiero warto obserwować, w jaki sposób odbywa się praca ludzi zawodowo wyszkolonych, wszyscy robią jak na wyścigi, majstrowie gonią jak opętani (każdego majstra kolejowego poznać po załatanej bluzie na ramionach, która powstaje wskutek dźwigania ciężarów do kuźni i t. d); robotnicy, żeby nie jechać nieraz na śnieg lub deszcz na 5 ty tor (tor śmierci), w pośpiechu kaleczą sobie głowy, ręce, nogi, krew miesza się z błotem i oliwą, ludzie odchodzą do lekarzy z bandażami na wyżej wspomnianych częściach ale to nikogo nie przekona, wóz musi pójść, bo werkmistrz go zapisał i wykazał, a majster ręczył, że wóz pojedzie, a tem samem wyrobił sobie względy i werkmistrz takiego, który więcej wozów fabrykuje, posyła na przestrzeń, t. j. daje mu zarobić czasem 3 K miesięcznie, za to musi się odpłacić choćby kosztem swego zdrowia. Niedawno pisaliśmy o czterech wypadkach w jednym dniu, w wielkanocną sobotę, tuż przed południem spadł ciężar na rękę majstrowi Sz. i spłaszczył zupełnie dwa palce u lewej ręki i niema dnia, by obeszło się bez wypadków.

Kasa chorych rozpisuje ogłoszenie, że nie może podołać wydatkom, jakie z powodu chorób ponosi. Już w miejsce lekarstw i opieki lekarskiej zaprowadziła kontrolora i to bezskutecznie, bo wypadki i choroby się wzmagają, a najwięcej klienteli dostarcza oddział III gdzie wszystko jest pilne i musi się robić prędko. Niejednokrotnie wóz do połowy niewykończony już zabiera się i odwozi na 5 tor (tor śmierci) na którym zabroniono robić wskutek kilku wypadków śmierci. Nieraz niesie stolarz deskę, a lakiernik po drodze ją maluje, bo wóz musi iść i już czeka maszyna, by go zabrać, a on musi zamalować pod napisy.

Warto przyjrzeć się, jakie roboty wykonuje się na torze piątym: nitowanie achsengaber, wybijanie klinów, gdzie niejednokrotnie musi się przecinać t. zw. zughak i dawać do kuźni, nieraz jeszcze gorące żelazo zakłada się i to zaraz zabierają, bo robota musi iść prędko, a nie tyle robota ile tantyema. Winę tu ponoszą majstrowie (partieführerzy), którzy nie zastanawiając się, czy podołają tej pracy, przyobiecują, że wóz pójdzie i każą go wykazać, bo inaczej nie pojechałby na przestrzeń. — I dziwić się temu nie można, ponieważ na majstrów bierze się przeważnie indywidua niewyszkolone w swoim zawodzie i prawem kaduka mianuje się kierownikiem ślusarzy człowieka, który skończył praktykę u kowala na wsi, lub — jak krążą wersye — lokajów od filiżanek hrabskich, którzy dzięki protekcyi dostali się na kolej.

Gdy się takiemu majstrowi zwraca uwagę, że się to lub owo robi źle, to w arogancki sposób oświadcza, by opisać go w „Kolejarzu"; przypuszcza, że „Kolejarz" jako pismo zawodowe będzie się zajmowało taką pałką, na której jest nasadzona czapka kolejowa, lub będzie takiemu indywiduum robiło reklamę — na tem chyba się myli.

To są mniej więcej stosunki, w jakich robotnik oddziału III pracować jest zmuszony, nie wspominając o torze 13 tym t. z. Laufende. Jest to t. z. oddział karny i tam robią tylko przestępcy, a dozorcą ich jest pewien czeski Pepik, specyalnie sprowadzony z Węgierskiej Górki, i ten wyraża się o majstrach, że tak wyglądają, jak parobcy od koni, a może i prawdę mówi.

NADESŁANE.

Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo koncesyonowane
Biuro Informacyjne
Feliksa Stattera
mieści się w Krakowie przy placu WW. Świętych L. 11, I. p. Telefon 1354.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Leon Mistołek. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon [illegible]).